II miejsce Piotr Gansiniec: *Zima*

ZIMA

luty 2023

 Kobieta bezradnie opuściła ramiona. Pokręciła głową i zawróciła w stronę domu. Ujrzała przed sobą dziewczynkę, która zmierzała w jej stronę.

 - A to ty, Weroniko. Pewnie szukasz Roberta?

Mała energicznie pokiwała głową, warkoczyki zatańczyły na jej ramionach.

- Tak, proszę pani.

- To biegnij tam. Właśnie nicpoń uciekł, a miał mi pomóc na podwórzu. Znowu poleciał do ogrodu. Powiedz mu, że nie dostanie dzisiaj kolacji. No i nie pokazuj się hrabiemu, bo on nie lubi jak obcy biegają po jego posiadłości.

Dziewczynka dygnęła w podzięce i rzuciła się biegiem w stronę widocznej w oddali rezydencji.

Ogród mieścił się z boku posiadłości, otoczony niskim murem z osadzonym na nim ozdobnym ogrodzeniem z kutego żelaza. Wiedziała dobrze, gdzie można wdrapać się na jedno ze starych, omszałych drzew i przeskoczyć do środka. Najpierw jednak ostrożnie zajrzała przez ogrodzenie, wypatrując Roberta.

Był dość blisko, uwijał się przy zbieraniu z trawnika obciętych, uschniętych gałęzi. Nieco dalej dojrzała jego ojca, zajętego oporządzaniem kolejnych drzewek.

- Robert! – zawołała szeptem – Robert!

Rozejrzał się wokół i rozpromienił na widok jej twarzyczki, ledwo widocznej ponad kamiennym murem. Ukradkiem spojrzał co robi ojciec i szybko podbiegł do ogrodzenia.

- Wera! – Przystanął zakłopotany. – Co tu robisz?

Podniosła się i oparła dłonie o kratę.

- No chciałam cobyś mi pomógł u nas. Matula kazała mi nanieść słomy, śliwę i dwie grusze w sadzie otulić, a ty wiesz najlepiej…

Jej oczy roztapiały się ufnością. Rozpłaszczyła nosek o żelazo i przekornie zasepleniła:

- To psyjdzies?

Znowu zerknął w stronę ojca.

- Dobrze wiesz, że przyjdę. My tu już kończymy, wyniosę tylko te gałęzie. To przynieś tej słomy, a ja przyjdę za niedługo i pomogę.

Uśmiechnęła się szeroko i w radosnych podskokach wróciła do wsi. Dopiero kiedy z wysiłkiem niosła snopek słomy, przypomniała sobie, że miała powiedzieć o kolacji. Postawiła ciężar na ziemi i przez chwilę dumała z palcem przytkniętym do drobnych ust. W końcu uśmiechnęła się.

„A co tam, dam mu moją kolację!” pomyślała i klasnęła w dłonie.

Wysłuchać swoje musiał, matka już taka była. Ojciec wziął go w obronę i kolację jednak dostał.

- Wiem, że ma już osiem lat i przy domu robić musi. Ale tak zdatnego pomocnika jeszcze nie miałem. Żebyś widziała jak zręcznie przycina drzewka, jak akuratnie sadzi krzewy i kwiaty. A do warzyw ma rękę bodaj lepszą ode mnie. Wszystko mu wschodzi jakby z wdzięcznością. Nawet sam hrabia to zauważył i pochwalił. Pracowity jest przy tym za dwóch i jeszcze…

Przerwała mu niecierpliwie:

- Tylko jakoś przy domu nic nie robi. Sama podwórze ogarniam, zwierzynę obrabiam. A ten, jak go tylko z oka spuścić, leci do pałacu.

- Wiem matka, wiem. Dyć tam też pracuje a za parę lat to i pewnie hrabia pracę mu da na stałe. Zważ na to.

Co racja to racja, musiała przyznać. Mąż jako główny ogrodnik hrabiego miał żywot dobry, rodzina miała się dostatnio. A gdyby Robert dla hrabiego pracował to i on kiedyś własną rodzinę wyżywi. Oparcie też mieliby na starość.

 - Oj wiem, wiem. Niechby jednak ulżył mi chociaż przy świniakach. Samej ciężko nosić wodę, pomyje, kartofle.

Markus spojrzał na syna i powiedział z powagą:

- Matka ma rację. Od dzisiaj możesz przychodzić do ogrodu, ale biada ci, jak nie obrobisz trzody. Będziesz mógł co najwyżej własny ogródek uprawiać, bo do pałacowego cię nie wpuszczę. I ten nowy nóż do szczepienia drzewek ci zabiorę. Rozumiesz?

- Rozumiem ojcze, tak będzie. A czy mogę... – urwał – mogę… Weronice nadal pomagać?

Markus uśmiechnął się do żony.

- No przecie. Ale swoje zrobić musisz, pamiętaj.

- Dobrze ojcze, będę pamiętał.

I tego słowa dotrzymał przez kolejne lata.

Hrabia skierował swoje kroki w stronę pałacowego ogrodu. Zazwyczaj tam nie bywał, wolał otwarte przestrzenie, ujadanie psów, woń prochu i sygnał trąbki rozpoczynający polowanie. Jednak z okna komnaty dojrzał dwóch uwijających się tam ogrodników. Był przymrozek, widać że to ostatnie starania przed nadchodzącą zimą. Młodszy z nich, Robert, pracował tu już od kilku lat i to z jego powodu hrabia postanowił nieco zmienić trasę swojego codziennego spaceru.

Ujrzeli go z daleka.

- Witaj panie, szczęść Boże!

Obrzucił spojrzeniem ogród.

- Widzę, że do zimy wszystko gotowe.

- Tak panie, już tylko uprzątnąć narzędzia nam pozostało. Wszystko pochowane, zbiory zabezpieczone.

- Słuchaj Markus, twój syn to ile ma już lat?

Zaskoczony ogrodnik spojrzał na syna.

- Oj panie, już na dziewiętnasty rok mu idzie.

- To wreszcie kawałek świata powinien zobaczyć.

Markus poczuł się niepewnie. Nie wiedział ku czemu zmierza ta rozmowa. Ostrożnie odparł:

- No panie, tu w naszym Rottach Egern, on tam wiele świata nie zobaczy.

Hrabia uśmiechnął się. Można to było poznać jedynie po ruchu fantazyjnego wąsa i bujnej brody.

- Pewnie wiesz, że mam ważne interesy na wschodzie. Zamierzam wybudować posiadłość w Schloss Repten. Mam tam w pobliżu kopalnie i huty i na miejscu być muszę. Teraz teren jest cokolwiek zaniedbany i chcę by twój syn zaprowadził tam porządek. Widzę, że zdolny jest, potrafi wszystko. A jest tam duży ogród i park. Zaczynam budowę, lecz chcę by otoczenie było gotowe kiedy roboty się skończą. Jest tam co prawda ogrodnik, ale podeszły już w latach i nowości nie lubi. Więc twój syn go zastąpi.

Markusowi zaparło dech. Toż to zaszczyt nie lada. Już zamierzał rzucić się w podzięce do nóg hrabiego, kiedy kątem oka dojrzał twarz syna. Nie wyglądał na szczęśliwego. Jakiś cień położył się na jego twarzy, ust zacisnęły się wąską kreską. Nie było jednak czasu na wyjaśnienia. Wbił łokieć w bok syna i spojrzeniem wskazał mu ziemię. Robert głęboko skłonił się hrabiemu.

- To panie zaszczyt dla niego, zapewne… - zaczął Markus.

- Milcz. Od niego chcę to usłyszeć.

Wbił badawczy wzrok w młodzieńca, który nadal stał w głębokim ukłonie.

Robert, przez przymknięte powieki zobaczył twarz Weroniki. Nie wyobrażał sobie być gdzieś daleko od niej. Ale takie zajęcie… Marzył o czymś podobnym od dawna. A pewnie z czasem dałoby się sprowadzić ją do siebie.

Wyprostował się, podniósł głowę i odrzekł:

- To dla mnie zaszczyt, panie.

Hrabia przez chwilę milczał, oceniając szczerość tej wypowiedzi.

- Dobrze. Oczywiście zapewniam ci utrzymanie i niezgorszą pensję, kwaterę dla ciebie też już mam. Za dwa tygodnie przyjedziesz na miejsce.

Robert otworzył szeroko oczy.

- Ależ panie, ja nawet nie wiem gdzie to jest.

Ruch wąsów i poruszenie brody zwiastowały kolejny uśmiech hrabiego.

- To właśnie miałem na myśli mówiąc, że pora zobaczyć kawałek świata. Za dwa tygodnie mój powóz zawiezie cię do München. Stamtąd koleją żelazną pojedziesz do Berlina. Tam zaś z Haupbahnhof udasz się, również koleją żelazną, do miasta Gleiwitz. Na miejscu będzie czekał mój woźnica. Bagażu nie bierz dużo, tylko najpilniejsze rzeczy. Za miesiąc lub dwa szykuję transport win i innych dóbr do Schloss Repten, więc twój ojciec może ci przygotować i załadować potrzebne rzeczy. Na podróż dostaniesz list polecający i parę instrukcji.

Nie był w stanie nic powiedzieć przytłoczony informacjami. Owszem, był już kilka razy w München, słyszał też o Berlinie. Jednak jawił mu się on odległy jak jakiś inny kontynent. O którym też tylko słyszał.

- Najważniejsze, ubierz się ciepło. Tam zimy bywają równie ciężkie jak u nas w Bawarii. Mój zarządca pomoże ci w tej wyprawie. Ja wyjeżdżam za dwa dni.

Bez dalszych wyjaśnień odwrócił się i odszedł.

Markus był równie osłupiały jak jego syn.

Nie wiedział, że będzie aż tak ciężko. Jego własne troski stały się niczym wobec bezradności i smutku które zobaczył w kropli łzy. Spływała powoli po policzku. Chciał ją delikatnie obetrzeć, ale Weronika odwróciła się od niego.

- Przecie to nie koniec świata. Jak tylko się tam urządzę, to będziesz mogła przyjechać do mnie i… i…

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie rozumiesz. Mój ojciec się na to nie zgodzi. Swata mnie za Klausa, syna piekarza. Jakbyś tu był, to kto wie, może by i zmienił zdanie. Jak zaś pojedziesz to… to będzie dalej niż na koniec świata. To jakbyś umarł.

- Nieprawda. Przekonaj go aby poczekał. Daj mi rok. Wytrzymaj, zrobię wszystko, abyś tam mogła ze mną być. Ta praca jest dla mnie bardzo ważna… dla nas jest ważna. Marzyłem zawsze…

Stanęła na wprost niego. W jej oczach nie było już śladu łez.

- Wiem że marzyłeś. Odkąd cię znam. Te kwiaty, grusze, jabłonie, zawsze były twoim światem. Potrzebujesz ich jak powietrza. Wiem.

Była niepokojąco spokojna. Coś zamgliło blask jej oczu. Chciał ją objąć, ale odsunęła się o krok.

- Więc kiedy wyjeżdżasz?

Stał z wyciągniętymi, pustymi ramionami. Powoli je opuścił.

- Za dwa dni. Ruszamy skoro świt do München. Dalej koleją żelazną…

Dotknęła palcami jego warg, nie pozwalając powiedzieć nic więcej.

- Dobrze Robercie. Jedź szczęśliwie. I nie martw się o mnie. Zrobię wszystko co należy.

I odeszła w zapadający, mroźny zmierzch.

Długo żegnał się z matką. Obejmowała go w milczeniu, szlochając ukradkiem. Ojciec trzymał się lepiej, ale kiedy przyszło coś powiedzieć, głos mu się łamał:

- Bądź szczęśliwy synu. List wyślij jak dojedziesz. Napisz czego Ci tam potrzeba, to narychtuję i poślę. A jak już się tam zadomowisz, daj znać. Odwiedzę cię i zobaczę jak gospodarzysz. Nie zapomnij o niczym, czego cię uczyłem. I… pozostań z Bogiem, synu.

Ostatni raz padli sobie w ramiona. Robert podniósł spory podróżny kufer i wyszedł w śnieżną zadymkę do czekającego powozu. Kiedy otwierał drzwi, zobaczył stającą o kilka kroków Weronikę. Drżała z zimna, jej policzki były zaczerwienione od wiatru i mrozu, chusta na głowie zabielona płatkami śniegu. Wrzucił bagaż do środka i ruszył w jej stronę. Gestem zatrzymała go w miejscu. Tak kategorycznie, że stanął w bezruchu. Wyciągniętą, drżącą dłonią nakreśliła w powietrzu znak krzyża. Bezgłośnie poruszyła ustami. Nigdy nie dowiedział się, co wtedy powiedziała.

Zapamiętał tylko zaczerwienione policzki i oczy zmrużone przed płatkami śniegu. A może chciała wtedy ukryć przed nim to, co się w tych oczach kryło?

Podróż koleją żelazną okazała się wcale nie taka straszna. Woźnica, znacznie bardziej bywały, pomógł mu znaleźć właściwy pociąg i ulokować się w środku. A list polecający od hrabiego czynił cuda. Konduktor po wielokroć zaglądał do jego przedziału upewniając się, czy mu aby czego nie trzeba. Kiedy dojechali do Berlina, mimo sprzeciwów Roberta, wyniósł jego bagaż z pociągu i zaprowadził na miejsce z którego miał odjeżdżać pociąg do Gleiwitz. Odszedł dopiero kiedy upewnił się, że Robert sobie dalej poradzi.

Na pociąg przyszło mu czekać kilka godzin. Nie znając jednak zwyczajów na kolei, spędził ten czas na peronie. Marzł przy tym okrutnie. Przeczytał kilkakroć wskazówki zarządcy z Rottach. Nie mógł zrozumieć, skąd woźnica w Gleiwitz będzie wiedział o której tam przyjedzie. „Może stoi z zaprzęgiem już od rana?”. Tego dowie się na miejscu, teraz musiał sobie radzić z przejmującym chłodem.

Na stację wreszcie wtoczyła się ogromna maszyna z długim łańcuchem wagonów. Stał bezradnie, nie wiedząc w które wejść drzwi. Ściskając w jednej dłoni list polecający a bagaż w drugiej, podszedł do najbliższych. Stojący w nich człowiek w nienagannie skrojonym mundurze uważnie przeczytał pismo. Kiedy skończył, zasalutował i zaprowadził Roberta do kolejnego wagonu. Tam powtórzył się ceremoniał z salutowaniem.

Wkrótce pociąg ruszył. Ciepło podziałało jak upojny zapach lawendy w letnią noc. Zasnął, nie zdejmując nawet kożucha.

Kiedy wyszedł przed budynek stacji kolejowej w Gleiwitz, od razu dostrzegł okazałą karetę z herbem hrabiego na drzwiach. Woźnica zauważył go chyba jeszcze wcześniej, bo ruszył w jego stronę, gestem zapraszając do środka. Wyglądał rześko, bynajmniej nie zmarznięty mimo chłodu i przejmującego wiatru.

- Skąd pan wie kim jestem? – przytomnie zapytał Robert.

- Z daleka widać herb na piśmie, które trzymasz pan w ręku. Innych z takim pismem tu nie widzę.

Miał dziwny akcent, którego Robert nigdy jeszcze nie słyszał. Woźnica był młody, postawny i pewny siebie.

- Jaśnie pan raczy wejść. – Ozdobił to szczerym uśmiechem, który złagodził złośliwość.

- Nie jestem żadnym tam…

- Wiem. Jesteś nowym ogrodnikiem. I jeszcze po żadnego ogrodnika nie jechałem powozem hrabiego. Coś ty za jeden?

Żaden z woźniców w Rottach Egern tak by się nie odezwał. Wesołe ogniki w oczach pytającego budziły, mimo to, wyłącznie sympatię.

- No cóż… myślę że jestem dobrym ogrodnikiem… Mój ojciec zajmuje się ogrodami w Rottach Egern, w majątku hrabiego. Stamtąd pochodzę.

- No popatrz, a ja myślałem, że przyjechałeś prosto z Paryża. Nasz pan tam też ma posiadłość.

- Dlaczego z Paryża?

- Bo tu jeszcze takiego kożucha nie widziałem.

Tym razem Robert również parsknął śmiechem. Wskoczył do powozu i ruszyli.

Dzień rozpoczął się już na dobre, kiedy dojechali na miejsce. Woźnica wystawił kufer z powozu i zawadiacko zasalutował na pożegnanie. Od strony okazałego budynku zbliżał się poważny, potężnie zbudowany mężczyzna. Podszedł do Roberta osłaniając twarz podniesionym kołnierzem płaszcza.

- Ty jesteś Robert zapewne.

- Tak proszę pana.

- Czekamy na ciebie. Zabierz bagaż, zaprowadzę cię do twojej kwatery. Potem zjesz śniadanie a po nim poznam cię z Gustawem.

- Z Gustawem?

- To główny ogrodnik. Szczęśliwy nie będzie jak zobaczy, że zastąpi go taki żółtodziób. A Frank jak cię przywitał? - Widząc pytający wzrok Roberta dodał: – Woźnica. To miejscowy. Ślązak. Jest bezczelny, ale zna się na koniach i świetnie powozi. Hrabia ma słabość do takich zdolnych młokosów. Jak zresztą widać.

Wymownie spojrzał na Roberta i skinął głową, aby poszedł za nim.

Kolejne dni nie dały Robertowi chwili wytchnienia. Tylko późnym wieczorem, kiedy szedł spać, dopadały go wspomnienia policzków Weroniki, łez w oczach matki i zdławionego głosu ojca. Szybko jednak zasypiał, umęczony wrażeniami całego dnia.

Trzeciego dnia po przyjeździe hrabia wezwał Gustawa i Roberta. Polecił im ubrać się ciepło i w czwórkę, dołączył bowiem zarządca, udali się na szczyt wzgórza.

Okolicę pokrywała równa, gładka warstwa śniegu. Dla Roberta był to najpiękniejszy widok w życiu. Wszystko jawiło mu się jak biała, czysta karta papieru na której mógł namalować, cokolwiek tylko zamarzył. Osnowa bezlistnych drzew pozwalała wyobrazić sobie przyszłe klomby, wybujałe krzewy czy kwiatowe alejki. Hrabia miał bardzo konkretną wizję otoczenia, czytelną dla Roberta, bo jego gust poznał już w Rottach Egern.

Rzecz jasna na wszystko był projekt, sporządzony w detalach przez znanego francuskiego ogrodnika. Zarządca pokazał go Robertowi następnego dnia po przyjeździe. Już wtedy zrobił na nim ogromne wrażenie. Teraz jednak, stojąc u szczytu wzgórza w pełni pojął rozmach i kunszt projektanta.

- A cóżeś tak zaniemówił Robercie? – Hrabia przerwał milczący zachwyt młodego ogrodnika.

- Bo to panie naprawdę cudowna wizja… Taki ogrom pracy… Aż trudno ogarnąć umysłem. – W tych słowach dało się słyszeć szczery podziw.

- Myślę jednak, że podołasz. A Gustaw na pewno ci pomoże. – Wąs zadrgał wesoło na twarzy hrabiego – O ile, rzecz jasna, mu na to pozwolisz…

Gustaw ponuro spoglądał to na Roberta, to na hrabiego.

- Teraz macie co szykować, czasu macie nadto, ale nie zmarnujcie ani dnia. Przygotujcie spis wszystkiego co trzeba, tak by na wiosnę można było rozpocząć prace. Listę przekażecie Matiasowi.

Zarządca w milczeniu skinął głową.

Wiatr ucichł. Robert raz jeszcze rozejrzał się wokół, sycąc wzrok bezkresem bieli na pobliskich pagórkach.

„Będzie ci się tu podobało. Zrobię wszystko abyś tu była szczęśliwa. Zrobię to dla ciebie”.

Podniósł kołnierz i ruszył za hrabią. Gustaw odprowadził go zimnym spojrzeniem.

- A wiecie co jeszcze wymyślił nasz mistrz bawarskich ogródków? – Gustaw potoczył wzrokiem po obecnych. – Że wyhoduje tu specjalną kapustę.

Matias i kilku służących nadstawili uszu.

- Będzie miała pewnie dwie głowy… - Przerwał mu gromki śmiech. – Tylko zapomniał, że wtedy kapusta będzie miała więcej rozumu niż on sam…

Tym razem nawet kucharka wpadła do środka, zwabiona potężnym rechotem dobiegającym z jadalnej sali.

- I… i… pewnie go zastąpi. – Trzymając się za brzuch, opadł na krzesło.

Wesołość udzieliła się nawet Frankowi, mimo że polubił Roberta i złośliwości Gustawa uważał za głupie i niepotrzebne. Rozbawione towarzystwo usilnie starało się kontynuować śniadanie.

Robert, stojąc pod drzwiami jadalni, westchnął głęboko. Słyszał wszystko. Teraz jednak musiał zająć się pracą, a wszelkie waśnie były tu niepotrzebne. Ponadto Gustaw był rzeczywiście bardzo kompetentny, można było na niego liczyć. Cierpiała zapewne jego urażona duma, czemu dawał wyraz w rozlicznych złośliwościach, jednak świetnie rozumiał, że z decyzją hrabiego nie można było polemizować.

Prawdą też było, że nowości nie lubił. Robert w każdej rozmowie z ożywieniem snuł przeróżne fantazje na temat gatunków drzew, kwiatów, którymi chciałby obsadzić ogrody i zawsze Gustaw nazywał to kolejną fanaberią nieopierzonego młokosa.

Niechętny był też przedzieraniu się przez pałacowe zarośla czy grzebaniu w budynkach gospodarczych, by ustalić stan narzędzi lub przysposobić pomieszczenia na użytek ogrodników. Po części wynikało to z zimna i grubej warstwy śniegu, po części zaś z jego wieku i grubej warstwy tłuszczu na brzuchu.

Większość zajęć spadła w ten sposób na Roberta.

Pośpiesznie zjadł śniadanie, podziękował i wyszedł. Nie zamierzał czekać na kolejną historyjkę w wykonaniu Gustawa. Poza tym był teraz – mimo zimy – w swoim żywiole. Zatracał się w pracy a rozmach przedsięwzięcia i możliwości jakimi teraz dysponował, przyprawiały go o zawrót głowy.

Kiedy późnym wieczorem docierał do swojej izby, mimo wyczerpania cieszył się na kolejny poranek. I zrywał się przed świtem, by jak najszybciej postawić kolejny krok ku swoim marzeniom. Nawet nie wiedział, kiedy upłynął w ten sposób pierwszy miesiąc jego pobytu w Schloss Repten.

I wtedy przyszedł list od ojca.

Miało się już ku wieczorowi, kiedy Frank dotarł z pocztą. Znalazł Roberta w masztarni, gdzie wykłócał się ze stajennym o jedno z pomieszczeń.

- Masz pozdrowienia z Bawarii! – zawołał na widok ogrodnika – widać jednak nie zasypało ich śniegiem.

Pochwycił list z rąk woźnicy i pobiegł do siebie, aby w spokoju przeczytać. Gorączkowo otwarł kopertę i przebiegł oczami po zapisanej ręką ojca karcie papieru.

*Drogi Synu!*

*Nadzieję mam, że w zdrowiu i w poważaniu u ludzi pozostajesz w tej odległej krainie. Wieści od Ciebie otrzymałem i wszelkie potrzebne Ci narzędzia i odziewek narychtuję. Hrabia gotuje transport z naszych magazynów do Schloss Repten, ale dopiero jak zima nieco zelży. Bowiem konno dojechać nie sposób, a i mróz uszkodzić mógłby co poniektóre dobra.*

*Jednak co innego muszę Ci powiedzieć i czynię to z ciężkim sercem. Otóż Robercie nieszczęście się tu przydarzyło.*

*Twoja ulubiona Weronika nagle zachorzała i zmarła biedaczka ledwo po dwóch dniach. Tak mówi jej rodzina, bowiem detalów nikt tak naprawdę nie zna. Podobno przeziębiła się okrutnie, gorączki dostała i bez przytomności do Pana odeszła.*

*Wiem jaką atencją darzyłeś tą dziewkę, przecie dzieciństwo i młodość całą z nią spędzałeś. Razem z matką byliśmy na jej pogrzebie. Skromny był i smutny niezmiernie. Znali ją u nas wszyscy, dobre serce miała, to i w pamięci u ludzi na pewno pozostanie.*

*Ciebie błagam zaś, byś ufność w Bogu miał i wytrwał w tak ciężkich chwilach. Nierad piszę o tym, bo bolesne to słowa, ale wiem, że gdybym wieści o Weronice przed Tobą ukrywał, to pewnie byś się do mnie już nie odezwał.*

*Pamiętaj, że jesteś naszym najdroższym synem, że modlimy się za Ciebie i że wszelki smutek zawsze mija. Niebawem przyjadę do Ciebie, hrabia obiecał, że mi w tym pomoże. To może i jakieś nowe wieści o Weronice będę miał.*

*Ty zaś módl się i pracuj, bo to najlepsze lekarstwo na żałość wszelaką.*

*Do zobaczenia więc, oby rychłego.*

*Twój ojciec, Markus Volkner.*

List upadł na podłogę.

Nawet Gustaw zaniechał swoich złośliwości. Robert zamknął się w sobie, chociaż pracował teraz za dwóch. Szczerze powiedział zarządcy co się stało, prosząc aby nie rozpowiadał o tym nikomu. Ten jednak uznał, że trzeba co nieco powiedzieć pozostałym. Byli to bowiem ludzie twardzi, ale nie zatracili wrażliwości na los drugiego człowieka.

Zbliżała się wiosna, wkrótce ruszyć miały prace. Gustaw musiał uczciwie przyznać, że Robert swoimi umiejętnościami znacznie go przewyższał. Zaczął odczuwać niekłamany podziw dla jego zdolności; a widząc jak Robert radzi sobie ze stratą ukochanej, nie potrafił już więcej żartować na jego temat.

Robert zaś przestał snuć marzenia. Lub ukrył je gdzieś głęboko, bowiem było widać, że kieruje nim nadal jakaś ukryta siła. Pozostał uczynny, pracowity, stały w dotrzymywaniu obietnic i niewzruszony we wszystkim, co tyczyło się ogrodu i parku. Wiedzieli już, że kiedy coś postanowi, to lepiej zejść mu z drogi niż tracić czas na dyskusje.

Gdzieś na początku marca Robert się nieco ożywił. Nadejść miał transport z Rottach Egern a z nim przyjechać ojciec. Hrabia umyślił sobie bowiem, że warto, aby transportu dopilnował zaufany człowiek, więc powierzył wszystko pieczy Markusa.

Kiedy nastały marcowe poranki wypełnione słońcem, któregoś dnia na podwórze wtoczyły się konne zaprzęgi wypakowane po brzegi dobrami z Bawarii.

Robert, nie zważając na nic, rzucił się w ich stronę. Dojrzał ojca schodzącego z pierwszego wozu i niecierpliwie porwał go w ramiona.

- Witaj ojcze! Witaj po stokroć!

Markus odsunął nieco syna, przyjrzał mu się bacznie i ze wzruszeniem powiedział:

- Aleś tu zmężniał przez te kilka miesięcy! Jakże się cieszę, że zastaję cię w zdrowiu.

Zamilkł, obejmując syna.

- Teraz zajmiemy się transportem, później spokojnie porozmawiamy. W tym drugim zaprzęgu są twoje rzeczy, dopilnuj, by trafiły gdzie trzeba.

Do wieczora potrwało lokowanie przywiezionych towarów. Robert bezskutecznie usiłował odesłać ojca do wyznaczonego lokum, by nieco wypoczął. Ten jednak bez wytchnienia kierował rozładunkiem, dopóki ostatnia skrzynia z warzywami nie znalazła się na miejscu. Dopiero po mocno spóźnionej kolacji udali się na spoczynek.

Markus był wyczerpany, z widocznym wysiłkiem pokonywał każdy stopień schodów wiodących do kwatery. Robert nie miał serca, aby go wypytywać o cokolwiek, wskazał mu tylko miejsce do spania i sam poszedł do siebie.

Rankiem zaś wspólnie udali się na śniadanie. W ciszy spędzili kwadrans, po czym wyszli na wzgórze.

- W twoim milczeniu Robercie jest tak wiele pytań. – odezwał się Markus.

- Wiesz przecie ojcze jakie to pytania. Nie nalegam. Po prostu chcę wiedzieć co się naprawdę stało.

Markus przez chwilę milczał.

- Ot, niełatwo mi to mówić. Ale po to przyjechałem. Słuchaj więc uważnie.

Przystanęli.

- Kilka tygodni po śmierci twojej Weroniki spotkałem jej matkę na cmentarzu. Opowiedziałem jej o tobie i o tym, co was łączyło. Rozpłakała się i zaklinając mnie aby nikomu, prócz ciebie, nic nie mówić, wyjaśniła co wtedy zaszło. Otóż po twoim wyjeździe Weronika którego dnia powiedziała ojcu, że nie wyjdzie za Klausa. Że ma kogoś innego i chce z nim być. I błagała ojca by dał jej czas i pozwolił wyjść za ciebie.

- A co on na to? – Robert domyślał się odpowiedzi.

- Wściekł się. Dołożył wielu starań, aby doprowadzić do jej ślubu z Klausem i nie mógł znieść odmowy. Oświadczył, że będzie tak, jak postanowił. A Weronika wykrzyczała, że w takim razie pójdzie sobie gdzie oczy poniosą. Zaś ojciec po prostu zamknął ją w izbie, by rzecz sobie przemyślała.

Robert poczuł dreszcz.

- Zamknął ją w izbie?

- Tak. A ona przez okno wymknęła się na podwórze. I tak jak stała, bez ciepłego odzienia poszła precz. Noc już prawie była, mróz okrutny. Do tego wiesz przecie, że nie znosiła zimna. Poszła więc w taką noc, daleko jednak nie zaszła. Trochę za wsią trafił na nią Kacper, wracał konno z ładunkiem drwa na opał. Pośrodku drogi dojrzał jej czerwoną chustę. Weronika leżała bez ducha, bielutka jak śnieg. Poznał ją i czym prędzej zawiózł do domu. Tam matka i siostry zajęły się niebogą, czym prędzej otuliły i ogrzały. Ale było już za późno. Dychać jeszcze zaczęła, ale na drugi dzień siły ją opuściły.

- I?

Markus westchnął.

- I pożegnała ten padół bez słowa.

Robert opuścił ramiona i cicho rzekł:

- Zrobiła co należy. Tak mi obiecała na pożegnanie. Tylko, że byłem za daleko. Powiedziała, że na końcu świata, że jakbym umarł… A ona zapłaciła za moje marzenia, za te kwiaty i drzewa…

Markus położył rękę na ramieniu syna.

- Nieprawda. Ona wybrała i ty wybrałeś. Kochała cię jak potrafiła. Więc i ty pokaż jak ją kochałeś. Szanowała twoje marzenia, nie pozwól by obróciły się wniwecz.

Odwrócił go do siebie, stanęli twarzą w twarz.

- Słyszysz? To com tu zobaczył, już przynosi mi dumę. A za kilka lat opowiadać będą o cudach, które tu czynisz. Wiem to, bo znam się na rzeczy. Z niecierpliwością czekać będę na twoje ukończone dzieło. Zrób to dla niej. Tylko o to cię proszę.

Zamilkł, nadal jednak z nadzieją wpatrywał się w oczy Roberta.

Ten zaś, nadspodziewanie spokojnie odparł:

- Masz rację ojcze. I dziękuję ci za twoje słowa. Wiem już co zrobię. Cierpliwie poczekaj, sam zobaczysz.

Markus rozejrzał się wokół. Gdzieś tu, za jakiś czas znowu spotka syna. Byle tylko nie wygasł ten żar w jego oczach…

Mijały lata. Budowa pałacu miała się ku końcowi, park nabierał kształtu a ogród swoją obfitością zadziwiał wszystkich. Robert stał się bardziej dobrym duchem wtopionym w zieloność niż zapracowanym ogrodnikiem. Gustaw z żalem opuścił posiadłość, musiał wrócić na starość w rodzinne strony pod opiekę mieszkających tam córki i dwóch synów. Zapewniał Roberta na pożegnanie, że zawsze w jego domu znajdzie się dla niego miejsce i wobec całej zgromadzonej służby przeprosił za swoje dawne, niegodne zachowanie. Robert długo stał wzruszony w parkowej bramie, czekając aż opadnie kurz wzniesiony kołami powozu, którym odjechał Gustaw.

Zbliżał się dzień, w którym hrabia miał uroczyście otworzyć pałac. Bywał na miejscu dość często, doglądając ostatnich przygotowań. Jesień ukradkiem ustępowała miejsca zimie, witając dni solidnymi przymrozkami. W jeden z takich dni Robert wypatrzył hrabiego na spacerze.

Szybkim krokiem wyszedł mu naprzeciw.

- Szczęść Boże panie!

Hrabia zatrzymał się.

- Wybacz panie moją śmiałość, ale chciałem prosić o coś ważnego.

- Robercie. Po tylu latach powinieneś wiedzieć że cenię cię i poważam. Mów więc czego potrzebujesz.

- Dziękuję panie. Czy możesz panie pójść ze mną? Chciałem coś ofiarować.

- Dobrze. Chodźmy więc.

Robert poprowadził w głąb ogrodu. Uśpione drzewa otulone białym szronem rozstępowały się przed nimi.

Dotarli do środka sadu owocowego. Zdziwiony hrabia zobaczył niewielką jabłoń, obsypaną licznymi owocami.

- A cóż to? Przecie mamy już listopad.

- Tak. I to właśnie mój dar dla ciebie panie.

Wskazał na gałąź oblepioną dorodnymi jabłkami.

- Poświęciłem wiele lat, aby wyhodować to drzewo. To jabłoń, która nie boi się zimy. Wytrzyma przymrozki, a co więcej, dodadzą one tylko smaku owocom. Można je przechowywać całą zimę. Kiedy inne warzywa czy owoce nie będą już do niczego zdatne, te zachowają świeżość i wspaniały smak. Pragnę panie, abyś nadał temu drzewu imię i cieszył się jego urodą.

Hrabia pokiwał z uznaniem głową.

- Wspaniały dar Robercie. Doceniam to. I polecam ci, abyś je rozmnożył i ofiarował okolicznym mieszkańcom. Lud tu pracowity, pobożny, chciałbym więc im coś dać a i warto by zachowali w pomięci moje imię. Pomyślę, jaką mu nadać nazwę. Guido Henckel von Donnersmarck jest odpowiednie dla huty czy kopalni. Ta jabłoń zaś jest tak delikatna i piękna… Tak Robercie, piękna… To jest myśl…

Hrabia ruszył w stronę ogrodowej furty, ale po kilku krokach zatrzymał się i jeszcze raz spojrzał na kształtne owoce.

- Mają zadziwiający kolor. Jak lico młodej dziewczyny. – Odwrócił się i odszedł do swoich spraw.

Robert przez czas jakiś spoglądał za nim. Potem zamknął oczy. Kiedy widział ją ostatni raz, miała zaczerwieniony nos i policzki, oczy błyszczały łzami. Wtedy nie wiedział, że to rozstanie na zawsze.

Powiedział cicho do siebie:

- Pozwól panie, że ja będę nazywał tę jabłoń Weronika.

 I długo jeszcze, ogrzewając dłonią jeden z owoców, rozmawiał ze swoją ukochaną.s